

Piotr Zaremba: W teatrze jak w domu. 10. rocznica Kamienicy

Chciałbym żeby Emilian Kamiński częściej wychodził poza farsowy repertuar, ba, żeby spełnił swoje marzenie i zagrał w prywatnym, impresaryjnym teatrze nawet Szekspira. Może więc warto go wysłuchać, kiedy wraca do swojego „ustrojowego” pomysłu swoistego „bonu teatralnego”. Prywatne sceny miałyby stawać przed władzą rządową lub samorządową do równorzędnej konkurencji o granty z tymi publicznymi – pisze Piotr Zaremba.

W powodzi różnych zamętów pominąłem zdarzenie ważne: dla mnie osobiście, dla Warszawy i dla polskiej kultury. Parę tygodni temu byłem jednym z widzów i gości na uroczystości 10. rocznicy otwarcia teatru Kamienica. A przecież to jedno z miejsc, w których czuję się jak w domu.

Warto było zasiąść na tej sali, aby zobaczyć po raz kolejny dyrektora Emiliana Kamińskiego w charakterystycznej mgiełce rozgorączkowania i zakłopotania. Takim go znamy i lubimy. Takim go też widzieliśmy w filmie kręconym w tajemnicy przed nim przez współpracowników. Przypomniano nam, jak wiele lat przed rokiem 2009 trwały przygotowania, ba zabiegi o to, aby ten obiekt w ogóle powstał. I jak dramatyczna bywała jego obrona, choćby przed dziką reprivatyzacją lokalu.

Kamienica to coś więcej niż tylko teatr – powtarzałem to po wielokroć i powtórzę raz jeszcze. Przez mnogość imprez, także charytatywnych, jakie organizuje w tym budynku Emilian Kamiński. I przez tę specyficzną jego troskę, żeby podejmować widzów jak dobry gospodarz, czekając na nich w progu. Przez przepych premier, ale i urok jego rodzinnych pogadanek.

*Kamienica to coś więcej niż
tylko teatr – powtarzałem to
po wielokroć i powtórzę raz
jeszcze*

Oglądałem tu w
ostatnich latach
prawdziwe perełki.
Jak wciąż
pokazywane
widowisko „Wiera
Gran” z Justyną

Sieńczyło w reżyserii nieżyjącej już świetnej reżyserki Barbary Sass-Zdort, głębokie, wstrząsające i jednak ciepłe. Jak świetną, będącą sensownym przyczynkiem do rozmowy o świecie współczesnym w przeróżnych aspektach, komedię chorwackiego autora Miro Gavrana „Wszystko o mężczyznach” (reżyseria Bartłomiej Wyszomirski). Jak sugestywną groteskę „Dzień świra” według ważnego dla mnie filmu Marka Koterskiego, gdzie zręczna reżyseria Marcina Kołaczkowskiego okazała się równie ważna, jak muzyka lubianego przeze mnie Hadriana Tabęckiego, bo to przecież także opera.

Do dziś nie widziałem niestety stworzonej w Kamienicy „Kolacji na cztery ręce”, sławnej sztuki o Bachu i Haendlu. A sądząc już po obsadzie, jest to wielka moja strata.

Przeważały, to prawda, komedyjki nazywane często farsami. Także i one miały coś, co wyróżniało je na tle innych produkcji podobnego gatunku. Czym byłaby „Druga młodość bociana”, gdyby nie osobowość reżysera, ale też głównego aktora, samego Emiliana Kamińskiego. Który zechciał połączyć intrygę rodzinno-towarzyską ze swoimi wspominkami i swoją urokliwą muzyką? A „Tresowany mężczyzna” Johna von Duffela – zbiorowe dzieło reżyserskie grającego teamu – czy nie wyrażało niepokojów wynikłych z wojny płci, i to całkiem celnie, inteligentnie?

Oczywiście można się czasem leciutko zżymać na powtarzalność wątków i konwencji. A na dokładkę na zbyt mechaniczną manierę przenoszenia wszelkiego typu fabuł zachodnich historyjek w polskie realia. Takie obserwacje nachodziły mnie i podczas oglądania pokazanej na dziesięciolecie „Niespodzianki”, podpisanej nazwiskiem Pierre’a Sauvila, ale umieszczonej przez Kamińskiego – pytanie, czy do końca przekonująco – w Warszawie.

Możliwe, że w paryskich dekoracjach walka klasowa ludu z burżujami w jednym bloku mieszkalnym tłumaczyłaby się zgrabniej. Ale też trudno odmówić dyrektorowi, a czasem innym reżyserom, swady w odkrywaniu tych historii, na ogół nie wyłącznie do śmiechu. Tak było i tym razem.

Chciałbym, żeby Emilian Kamiński częściej wychodził poza ten repertuar, ba, żeby spełnił swoje marzenie i zagrał w prywatnym, impresaryjnym teatrze nawet i Szekspira – tak, tak. Rzecz w tym, że ta jedna z niewielu scen komercyjnych naprawdę, niewziętych jak niektóre inne teatry na garnuszek samorządu miasta Warszawy,

korzysta najwyżej z niewielkiego wsparcia takich firm jak Orlen. Stąd nieustające oszczędności i stąd pewien lęk przed ambitniejszymi tytułami.

Emilian Kamiński co jakiś czas wraca do pomysłu swoistego „bonu teatralnego”. Ten świetny aktor, pomysłowy inscenizator i wspaniały człowiek wiedziałby co z takimi pieniędzmi zrobić

Emilian Kamiński co jakiś czas wraca do „ustrojowego” pomysłu swoistego „bonu teatralnego”. Prywatne sceny miałyby stawać przed władzą rządową lub samorządową do

równorzędnej konkurencji o granty z tymi publicznymi. Pojawia się tu wiele pytań – teatry miejskie, wojewódzkie i rządowe muszą być droższe, choćby z powodu zatrudniania personelu na etatach. Nie rezygnowałbym z tej dodatkowej stabilizacyjnej kotwicy. Ale wierząc, że teatr farsowy, czy nawet komediowy nie jest jedynym, czy nawet pierwszym, wartym wspierania, chciałbym go dźwigać w górę i uszlachetniać. Tego bez pieniędzy zrobić się nie da. Możliwe, że także tych publicznych. A dyrektor Kamiński świetny aktor, pomysłowy inscenizator i wspaniały człowiek wiedziałby co z takimi pieniędzmi zrobić.

Na koniec jedna uwaga, która nie tyle jest odrobinką dziegciu w beczce miodu, ile pewną refleksją. Pewną słabością niektórych przedstawień w Kamienicy bywają nierówne obsady. Kamiński sam musi to widzieć, bo przecież żadna jego rola nie jest przypadkowa. Ten aktor towarzyszył mi od moich najmłodszych lat, i zawsze komedia była jego żywiołem.

Pamiętam to jeszcze z jego młodzieńczych ról w Narodowym Adama Hanuszkiewicza. Widać to też, kiedy występuje w Kamienicy. Tego się nie traci z wiekiem. Raczej na odwrót, pomnaża.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Mógłbym wymienić długą listę aktorów na czele z Justyną Sieńczyłło, Martą Chodorowską, Maciejem Miecznikowskim czy Wojciechem Solarzem, którzy przez ostatnie lata nie tylko nas bawili, ale i wzruszali na tej scenie (a właściwie trzech scenach). „Wszystko o mężczyznach” wydało mi się małym arcydziełem, kiedy dobrana ekipa: Arkadiusz Janiczek, Marcin Kwaśny i Michał Lesień jakże inteligentnie, bawili się tekstem i sobą nawzajem. I tak można wyliczać.

Ale gołym okiem widać też słabsze punkty. Po prostu nie jest prawdą, że każdy aktor umie być równie zabawny. Że wystarczy machać rękami i robić miny, aby wszyscy się dobrze bawili. Przeciwnie, to sztuka o wiele trudniejsza niż prowadzenie nas przez meandry zwykłego dramatu. Liczba ludzi to umięjących jest, zaryzykuję twierdzenie, ograniczona.

Dało się tu wyczuć także w „Niespodziance”, gdzie najlepszy był wytrawny weteran Krzysztof Kiersznowski stosujący najprostsze środki, ale korzystający z daru, jakim jest *vis comica*. Możliwe jednak, że teatr impresaryjny, polujący na aktorów w wielkiej konkurencji z innymi scenami, nie oferujący żadnej stabilizacji, skazany jest na większą

przypadkowość obsad. Tym bardziej warto by się zastanowić nad „ustrojowymi” pomysłami Emiliana Kamińskiego. Czasem krążą one także wśród innych ludzi teatru, jednak bez konkluzji. Szkoda.